

Wielka wschodnia iluzja

Witalij Portnikow

Dlaczego polska polityka wschodnia jest mało skuteczna, a polscy decydenci wciąż rozczarowują się Wschodem? Polacy muszą zrozumieć, że tam, gdzie zachodni polityk chce realizować misję, polityk poradziecki widzi tylko możliwość ubicia interesu i zarobienia pieniędzy.

Pięć lat temu polscy politycy, intelektualiści, dziennikarze – można wręcz powiedzieć, że polskie społeczeństwo – z entuzjazmem obserwowali wydarzenia rozgrywające się na kijowskim Majdanie i za politykami pomarańczowego obozu powtarzali okropności o Wiktorze Janukowyczu i jego współpracownikach. Wydawało się wówczas, że czas niebieskich dobiegł końca, że można postawić tylko na rwących się do władzy liderów opozycji: Wiktora Juszczenkę i Julię Tymoszenko. Wydawało się też, że Ukraina wstąpiła na drogę prowadzącą do Europy i integracji z NATO. Podzielających ten punkt widzenia Polaków nie niepokoił fakt, że Janukowycza popierała prawie połowa Ukraińców, natomiast liczba zwolenników integracji z Unią Europejską, a tym bardziej z NATO, była stosunkowo niewielka, nawet wśród elektoratu Wiktora Juszczenki.

Polskim entuzjastom oczarowanym Ukrainą wydawało się, że wszystko dokona się automatycznie, a fakt zwycięstwa pomarańczowego Majdanu oznacza integrację Ukrainy ze światem, do którego już należała Polska.

Szachy i gry planszowe

Dziś o Ukrainie w Warszawie mówi się z ubolewaniem. Wiktor Janukowycz, którego zwolennicy Majdanu zdążyli pogrzebać politycznie, jest pełnoprawnym prezydentem Ukrainy.

Natomiast Wiktor Juszczenko na finiszu sprawowania funkcji głowy państwa wpadł na pomysł, jak zepsuć stosunki ze swoimi ostatnimi zwolennikami w Polsce: podpisał rozporządzenie o nadaniu Stepanowi Banderze tytułu Bohatera Ukrainy. Coś w relacjach polsko-ukraińskich nie wyszło. Ale co?

Należy tu wspomnieć, że pięć lat temu polscy politycy i społeczeństwo nie chcieli nawet spoglądać w stronę Mińska. Tymczasem ponad rok temu Warszawa postanowiła przerwać izolację Białorusi, choć w tym kraju nic się nie zmieniło, nie nastąpiła

żadna demokratyzacja. Dialog na linii Mińsk-Warszawa napotyka na przeszkody – wystarczy wspomnieć niedawną aferę wokół Związku Polaków na Białorusi. Trudno odpuścić sobie szczyptę złośliwości. Jeśli Polska (a szerzej – Zachód) chce zauważyć na Białorusi oznaki „odwilży”, wynajduje je bez trudu.

Dla ludzi z byłego ZSRR, nieposiadających żadnych politycznych poglądów, sprzedających nawet własne wartości, każdy Polak jest pożytecznym idiotą.

Dlaczego polska polityka wobec Wschodu tak wygląda? Polska stara się konstruować politykę zagraniczną, szukając w krajach Europy Wschodniej tendencji, które jej się podobają, jak wspomniana odwilż na Białorusi czy pomarańczowa rewolucja na Ukrainie. Kiedy okazuje się, że te pożądane cechy ustępują bądź były tylko złudzeniem, Warszawa się denerwuje. Kieruje na przykład pretensje pod adresem białoruskiego prezydenta i żąda, by szedł na ustępstwa wobec Zachodu; zaczyna analizować stosunek Łukaszenki do Rosji.

W ten sposób Polacy stają się zakładnikami politycznych manewrów doświadczonego *bat'ki* i jego lawirowania pomiędzy Moskwą i Zachodem. Czy mogą osiągnąć sukces, prowadząc taką politykę zagraniczną?

Moim zdaniem, polska polityka wschodnia jest polityką wielkich iluzji – gospodarczych, historycznych, wiążących się z rozumieniem wschodnich społeczeństw. Dopóki Warszawa ich się nie pozbędzie, Polska będzie nie podmiotem, lecz obiektem swojej polityki zagranicznej, przekonanym, że rozgrywa z partnerem partię szachów, podczas gdy partner gra w prymitywną grę planszową. Warszawa i jej wschodni partnerzy mówią różnymi językami – dlatego polska polityka wschodnia nie odnosi sukcesów.

Pożyteczni idioci

W Polsce panuje przekonanie, że poradzieckie społeczeństwa różnią się od siebie. Społeczeństwo rosyjskie jest pełne szowinistycznych stereotypów, ukraińskie dąży do demokracji i niezależności państwowej, białoruskie mogłoby być podobne do ukraińskiego, ale dusi je ustrój autorytarny. W rzeczywistości poradzieckie społeczeństwa zamieszkujące terytorium od Władywostoku do Czimkentu są dość homogeniczne, różnice zaczynają się dopiero w Azji Centralnej. Czynnikiem, który łączy takie kraje, jak Mołdawia, Ukraina, Białoruś, Rosja i Kazachstan, jest brak kierowania się w polityce i życiu społecznym wartościami. Nie chcę powiedzieć, że takie podejście w ogóle nie istnieje, jednak kierujący się nim ludzie – niezależnie od poglądów politycznych – znajdują się w absolutnej mniejszości.

Społeczeństwa te nie posiadają poważnych autorytetów moralnych w rodzaju Václava Havla, Bronisława Geremka czy Adama Michnika. Czasy, w których takimi autorytetami – przynajmniej dla części obywateli – mogli być naukowiec i dysydent

Andriej Sacharow, pisarz Aleksander Sołżenicyn czy uczony Dmitrij Lichaczew należą do przeszłości.

Wiele postaci, które w Polsce są uważane za ukraińskie bądź rosyjskie autorytety, w rodzinnych krajach jest zmarginalizowanych. Prosty przykład: piszę ten tekst w dniu osiemdziesiątych urodzin ukraińskiej poetki Liny Kostenko, która ze względu na talent oraz pozycję moralną w każdym innym kraju europejskim byłaby niekwestionowanym narodowym drogowskazem. Niestety, większa część ukraińskiego społeczeństwa jubileuszu poetki nie zauważyła. Ukraińcy z zachodniej i wschodniej części kraju mają oddzielnych bohaterów narodowych. Także Ludmiła Aleksiejewa, przewodnicząca Moskiewskiego Komitetu Helsińskiego, swoim życiowym doświadczeniem i tolerancją powinna wzbudzać szacunek rodaków. Tymczasem jest ona wykorzystywana zarówno przez władzę, jak i opozycję, ale wykorzystywanie to nie to samo, co szacunek.

Przywołuję te przykłady, aby coś wyjaśnić. Dla ludzi z byłego ZSRR, nieposiadających żadnych poglądów politycznych, gotowych handlować wszystkim, nawet systemem wartości, każdy Polak, a nawet każdy obywatel Zachodu, jest pożytecznym idiotą. Na pocieszenie mogę dodać, że Rosjanin wyrażający chęć podyskutowania z politykami białoruskimi bądź ukraińskimi jest takim samym idiotą. Jednak jemu pójdzie łatwiej, ponieważ jest podobnie skonstruowany. Politycy rosyjscy i ukraińscy prowadzą dialog symulantów: każda ze stron kogoś udaje, odgrywa swoją rolę.

Można być pewnym, że niezależnie od jakich haseł rozpocznie się dyskusja, i tak skończy się na rozmowie o pieniądzach. Za największe osiągnięcie tego otwartego cynizmu można uznać porozumienie zawarte pomiędzy Moskwą i Kijowem, na mocy którego monopolistą w transporcie gazu na ukraińskim rynku surowców stała się spółka RosUkrEnergo (wypompowująca z budżetu państwa niezłe sumy). Ojcem chrzestnym tego porozumienia był nie kto inny jak Wiktor Juszczenko, uważający siebie za pierwszego ukraińskiego prezydenta. Dokument podpisał także Aleksiej Iwczenko, ówczesny przewodniczący Naftohazu i jednocześnie przewodniczący Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów. Niestety, przykład ten nikogo nie otrzeźwił, nie sprowokował realistycznych konkluzji.

Warszawa i jej wschodni partnerzy mówią różnymi językami. To dlatego polska polityka wschodnia nie odnosi sukcesów.

Praca i mrzonki

Wspominam moje spotkania z polskimi dziennikarzami i przyjaciółmi w 2004 roku. Pełni entuzjazmu przyjeżdżali do Kijowa, przychodzili do sztabów bohaterów rewolucji, a ci otwarcie ich okłamywali albo się z nich śmiali. Starałem się tłumaczyć Polakom, że ze mną ci sami ludzie w tych samych sztabach rozmawiają zupełnie

inaczej, ponieważ jestem w stanie zauważyć ich łgarstwa. Niestety, Polacy nie chcieli mnie słuchać. Zresztą nie dziwię im się i nie będę ich oskarżać. Moi polscy przyjaciele należeli do ludzi wychowanych w społeczeństwie, w którym wartości religijne, polityczne, społeczne – po prostu moralne – naprawdę mają znaczenie. Dlatego nie dziwię się, że w kłamstwo wierzyli jak w prawdę.

Czy Polacy rozumieją, że radziecki socjalizm, w którym wyrosliśmy, różnił się od socjalizmu polskiego i czechosłowackiego? Królował w nim podwójny sposób myślenia. Tylko jedno mówiąc, drugie myśląc, a trzecie robiąc, mogliśmy poradzić

sobie z koszmarem życia w Kraju Rad. Właśnie to „podwójne myślenie”, spotęgowane przez możliwość łatwego zarobienia pieniędzy, stało u podstaw funkcjonowania poradzieckich społeczeństw.

Nie chcę przez to powiedzieć, że ludziom żyjącym na Zachodzie obojętne są kwestie finansowe wiążące się z uprawianiem polityki. Nie jestem naiwny. Wiem także, że zachodnie kraje lobbują gospodarcze interesy swoich firm, w ostatnich latach mogliśmy nawet obserwować, jak poradziecki styl i metody lobbowania zwyciężają na Zachodzie. Staram się tylko wytłumaczyć, że tam, gdzie zachodni polityk chce realizować misję, polityk poradziecki widzi tylko możliwość

ubicia interesu. W poradzieckiej polityce nie ma misjonarzy, tak jak w KC KPZSRR nie było liberałów. Nie trzeba wciąż udowadniać, że Wiktor Juszczenko jest wielkim narodowym demokratą, Władimir Putin szowinistą, Aleksander Łukaszenka dyktatorem, a Wiktor Janukowycz prorosyjskim liderem ze skłonnościami autorytarnymi. Wszystkie te twierdzenia są nieprawdziwe, bowiem wszyscy ci politycy są lobbystami biznesowych interesów – swoich i swojego otoczenia. Polityka mało ich obchodzi. Czasem wydaje mi się, że ludzie ci zlali się w jedną postać.

Czy to znaczy, że Polska powinna zrezygnować ze współpracy ze wschodnimi sąsiadami? Oczywiście, że nie. Po prostu należy ich przyjmować takimi, jakimi są – bez iluzji i zbędnych oczekiwań. Polska musi zdać sobie sprawę, że ewolucja tych społeczeństw potrwa długo, a radzieckiej spuścizny nie uda się pozbyć błyskawicznie na drodze rewolucji. Zmiana pokoleniowa jest konieczna. Nieskażona radzieckim doświadczeniem młodzież jest dezorientowana, z apatią przyjmuje zachodnie rozumienie społeczeństwa, nie pojmuje zadań, które stoją przed politycznymi działaczami i instytucjami. Przed tymi młodymi ludźmi trzeba otworzyć drogę na Zachód, z większą śmiałością uczestniczyć w procesie integracji społeczeństw. Jednocześnie Warszawa powinna współpracować z decydentami z krajów Europy Wschodniej. Jeśli w mniejszym stopniu będzie oczekiwać szczerości we wzajemnych stosunkach, może liczyć na wygodne dla obydwu stron partnerstwo. Powinna prowokować do

Polska konstruuje politykę zagraniczną, szukając tendencji, które jej się podobają – jak odwilż na Białorusi czy pomarańczowa rewolucja na Ukrainie. Ich brak oznacza rozczarowanie.

reform, być protektorem krajów Europy Wschodniej w strukturach, które mogłyby pomóc w przewyciężeniu problemu korupcji w biznesie i codziennym życiu oraz paternalistycznego sposobu myślenia. To ciężka i niewdzięczna praca, nie to co triumfalne zaszczeplanie demokracji. Ale praca zawsze jest lepsza od iluzji. 🙏

Przełożyła Małgorzata Nocuń

Witalij Portnikow jest ukraińskim dziennikarzem. Pracuje w rosyjskiej sekcji Radia Swoboda.